

WENTYLACJA PRZECIWWILGOCIOWA W MURACH GOSTYŃSKIEJ FARY

Gostyńska fara kryje jeszcze wiele tajemnic. Jedną z nich, którą udało mi się rozwikłać, chcę się podzielić z czytelnikami.

Kościół farny w Gostyniu, najstarszy zabytek w mieście, obecną wielkość uzyskał w wyniku rozbudowy w XV i XVI wieku. Wznoszono go zapewne według jakichś planów, które, niestety, nie zachowały się. Miasto i fara zostały pobudowane na terenie podmokłym, „oblanym” wodami Kani i fosy okalającej miasto. Jeszcze w połowie ubiegłego stulecia normą było zalewanie wodami Kani łąk przylegających do fary od strony północnej. Nurkowało więc mnie pytanie, w jaki sposób zabezpieczono dawniej mury świątyni przed zawilgoceniem spowodowanym wysokim poziomem wód gruntowych i powierzchniowych. Zastanawiało mnie to tym bardziej, że w XIV i XV wieku nie znano jeszcze materiałów izolacyjnych przeciwwilgociowych, a poziom wód był znacznie wyższy niż dziś.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku skuto część zawilgoczonego tynku ściany nawy południowej od strony wieży. Po wyschnięciu wykonano izolację pionową i otynkowano ścianę. Dodatkowo założono kratki wentylacyjne. Później skuto ze ścian naw bocznych i wieży pas tynku nad posadzką, by ułatwić odparowanie wilgoci. Te zabiegi nie przyniosły jednak zadowalających efektów.

Aby poznać budowlę i zastosowane pierwotnie rozwiązania, wiele razy oglądałem szczegółowo różne jej elementy, np. układ cegieł i spoin w murach zewnętrznych, wielkości otworów okiennych, ślady po zamurowanych otworach itp. Zastanawiało mnie też to, czy otynkowanie ścian w XVII wieku może być przyczyną zawilgocenia. Jest to jednak mało prawdopodobne, gdyż pierwotnie ściany wewnętrzne były wykonane z cegły o powierzchni spiekanej, która nie pozwalała na odparowanie wilgoci jeszcze bardziej niż tynk.

Na rozwiązanie tej zagadki naprowadziła mnie analiza układu gniazd (otworów) po rusztowaniach, znajdujących się w murach zewnętrznych fary. Wchodząc bowiem na plac przykościelny, można zauważyć na ścianie nawy bocznej otwory porusztowaniowe, które zaczynają się na wysokości około

metra od poziomu terenu. Ale kto stawiałby pierwszy pomost rusztowania tak nisko? Biorąc zaś pod uwagę, iż poziom gruntu przez kolejne stulecia urósł o co najmniej metr, to musiałyby być najmniej pięć stopni prowadzących do wejścia kościoła. Ich jednak nie ma i nie było. Zatem tę hipotezę należy odrzucić.

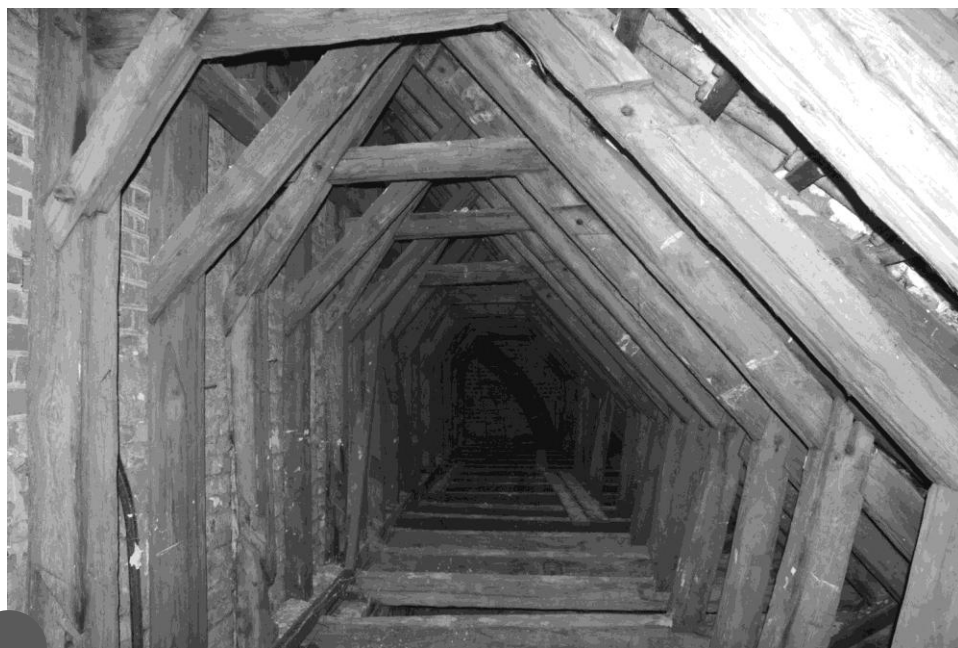
Po bliższym przyjrzeniu się gniazdom okazało się, że ich głębokość jest różna. Wyodrębniłem gniazda o głębokości około 30 cm, które służyły wyłącznie oparciu elementów rusztowania w czasie budowy i drugą grupę gniazd o głębokości wahającej się od 80 cm do 112 cm, które też mogły służyć do oparcia rusztowania, ale musiały spełniać ponadto inną funkcję. Tak duża głębokość gniazd do oparcia rusztowania nie ma żadnego uzasadnienia, gdyż belkę osadzoną tak głęboko byłoby bardzo trudno wyjąć przy rozbiórce rusztowania. Po co więc takie głębokie gniazda?



Autor artykułu podczas badań systemu przeciwwilgociowego

W lipcu 2009 roku na zlecenie Towarzystwa Miłośników Gostyńskiej Fary przeprowadzono zadymianie kanałów. Celem było udowodnienie prawdziwości hipotezy, że część otworów w murze kościoła to system wentylacyjny, a widoczne gniazda są faktycznie połączone kanałami tak, by powietrze mogło swobodnie krążyć. Zadymianie polegało na wprowadzeniu w jedno głębokie gniazdo dużej ilości dymu. Wydostawał się on tylko niektórymi otworami, co potwierdziło fakt połączeń gniazd wewnętrznymi kanałami. Badania przyniosły potwierdzenie założeń.

Okazało się, że otwory na głębokości 80 cm są połączone kanałami pionowymi i poziomymi. Znajdują się one w murze od strony wewnętrznej kościoła. Po stwierdzeniu tego faktu, byłem przekonany, że jest to część systemu wentylacyjnego. Odległości pomiędzy kanałami wynosiły; w pionie około 120 cm, w poziomie około 130 cm. Taka siatka kanałów wentylacyjnych doskonale odprowadzała wilgoć z murów i zabezpieczała ściany wewnętrzne przed zawilgoceniem. Informacje od dekarzy potwierdzają, że kanały pionowe były wyprowadzone na poddasze. Dlaczego dym nie wydobywał się z wszystkich otworów? I na to pytanie znalazła się odpowiedź. Z upływem wieków zapomniano zapewne, do czego te kanały i gniazda miały służyć. Dlatego w czasie remontów wiele z nich zostało przez niewiedzę czy niedbalstwo zagruzowanych i stały się częściowo niedrożne. Niektóre z nich zamurowano w czasie remontu w latach 1901-1906. W sprawozdaniu dotyczącym tych prac Franciszek Eitner, majster, stwierdził: „krokwie wystające na zewnątrz, jak w budynkach gospodarczych, obcięto i wymurowano nowy gzyms”. W ten sposób zamurowano większość otworów wywiejnych, kanałów pionowych, odprowadzających wilgoć na poddasze.



Poddasze kościoła farnego w Gostyniu

By wentylacja dobrze działała, musi funkcjonować również nawiew. Powinien się on znajdować w miejscu, skąd nachodzi wilgoć, czyli jak najniżej posadzki. Z zewnątrz najniżej położony otwór znajduje się około metra nad poziomem przylegającego terenu, co nie gwarantuje dobrej wentylacji

murów przyziemia. Jestem jednak przekonany, że otwory nawiewne znajdowały się wewnątrz kościoła. Moje przekonanie opieram na podstawie tego, co widziałem w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy skute były tynki. Intrygował mnie wówczas zamurowany otwór (lub wnęka), sklepiony ostrołukowo. Znajdował się on pomiędzy pierwszym a drugim oknem nawy południowej, od strony wieży, niezbyt wysoko nad posadzką – około 30 cm. Był to najprawdopodobniej jeden z otworów nawiewnych systemu wentylacyjnego.

Jestem przekonany, że udrożnienie systemu wentylacji przeciwwilgociowej pozwoliłoby na pozbycie się problemów z powtarzającym się zawilgoceniem ścian wewnętrznych naw bocznych.

Są jeszcze jednak pytania, na które nie znam odpowiedzi. Na przyporach nawy południowej i kaplicy św. Anny widać wyraźnie zamurowania otworów. Są one o wiele większe niż po rusztowaniach. Czy stanowiły one również część systemu wentylacyjnego?